Nr. 4. W Tarnowie 20go lutego 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O sprawie społecznej.

List pasterski JE. Arcyb. X. Dra Józefa Bilczewskiego (datowany z 20 stycznia b. r.) rozbrzmiał w całej Galicyi jako słowo iście apostolskie, niosące światło i pokój, tętniące szeroką miłością ku wszystkim — w Chrystusie Panu. Jeźli społeczeństwo obecne można przyrównać do wędrowca ewangelicznego, poranionego przez zbójców, jeźli w egoistach dzisiejszych, obojętnem okiem spoglądających na rany społeczeństwa, nietrudno dopatrzeć się Faryżów (kapłana i lewitę), omijających rannego, jeźli socyalistom zarzucić można słusznie, że swoją „kurpfuszerką" rozdrażniają tylko rany społeczne i nie pozwolą im się zagoić nawet przez wewnętrzny odpór zdrowego organizmu, to w Kościele katolickim, w Ojcu św. Leonie XIII. i biskupach Kościoła, spostrzedz musi każdy Samarytanina miłosiernego, który oliwę leje na rany rozjątrzone i środkami wypróbowanymi stara się z poświęceniem własnem wyleczyć chore społeczeństwo, nie pomnąc na to, jak wielu od niego doznaje przykrości. Kto chce poznać jasno a treściwie, jacy to „zbójcy" poranili społeczeństwo chrześcijańskie, jaka jest taktyka liberalnych egoistów i „kurpfuszerów" socyalistycznych, a jakimi środkami i w jaki sposób można społeczeństwo rzeczywiście wyleczyć, niech rozczytuje się pilnie i często we wspomnianym liście pasterskim, niech rozważa i zgłębia jego treściwe a tak jasne zasady. List ten zastępuje całą biblioteczkę z zakresu ekonomii społecznej. Nie możemy tu powtarzać jego wywodów, opartych ściśle na Objawieniu Bożem i na encykłikach Leona XIII.; podamy jedynie główny tok myśli, przytaczając nagłówki rozdziałów.

Po wstępie wspaniałym omawia Najprzewielebniejszy Arcypasterz przyczyny dzisiejszego rozstroju społecznego, więc egoizm i niewiarę liberałów (r. I.), zaznacza genezę socyalizmu i rozbiera krytycznie marzenia socyalistów (r. II.), poczem wyłuszcza obszernie chrześcijańskie zasady społeczne (r. III.). Mówi tu o chrześcijańskiem pojęciu społeczeństwa, o chrześcijańskiem pojęciu władzy, o chrześcijańskiem pojęciu wolności, o zacności i ochronie pracy ręcznej, o koniecznej samopomocy i stowarzyszeniach zawodowych. Podaje też zarys chrześcijańskiej akcyi społecznej (r. IV.) i kończy rozprawą o demokracyi chrześcijańskiej (r. V.).

Demokracyę chrześcijańską, w myśl Ojca św. Leona XIII., odróżniać każe od demokracyi politycznej i rozumie przez nią „działalność nad przywróceniem równowagi i dostrojeniem do siebie wszystkich klas społeczności na podstawach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, a w szczególności troskę i dążenie, aby jak najrychlej dźwignąć duchowo, moralnie, ekonomicznie i społecznie warstwy uboższe, zarabiające pracą ręczną na chleb codzienny“. Przypomina jednak zarazem, że „jest świętym obowiązkiem każdego obywatela brać udział w życiu politycznem“, byle pamiętał o tem, że „polityka jest tylko środkiem do sprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego“... „Chodźcie“! — woła na inteligencyę — „pracujmy z ludem dla ludu, z robotnikami dla robotników, a wszyscy razem — dla całego społeczeństwa“!

Do wywodów drogocennego listu tego nieraz jeszcze powrócimy; obecnie wyrażamy życzenie, by Najprzewielebniejsze Ordynaryaty zezwoliły na odczytanie go z ambon w całej Galicyi, a na razie prosimy gorąco, by każden duszpasterz postarał się o nabycie go w Konsystorzu lwowskim i ustęp za ustępem odczytywał i wyjaśniał w czytelniach wiejskich. Powtarzamy, że zastąpi to całą biblioteczkę z zakresu ekonomi społecznej. —

O „OLBRZYMACH” BIBLIJNYCH.

(Dok.). C.) Dodajmy tu jeszcze tę uwagę, że w starożytnych księgach żydowskich i innych cywilizowanych narodów można się często spotkać z twierdzeniem, że pierwotnie wzrost i siły ciała ludzkiego były znacznie większe niż w późniejszych czasach, a bę-

dziemy musieli i w tem dopatrywać się śladów tego faktu historycznego, że niegdyś olbrzymi gromadnie zamieszkiwali ziemię.

a) Tak np. w III. księdze Machabejskiej czytamy te słowa: „Ty (o Boże!) pobiłeś tych, którzy uczynili bezbożność, między którymi byli i olbrzymowie, zaufari w swej sile i odwadze“ (2, 4).

b) Jeszcze wyraźniejszą wzmiankę o tem znajdujemy w niekanonicznej księdze żydowskiej, znanej pod nazwą IV. księgi Ezdrasza, gdzie czytamy te słowa: „I odpowiedział mi i rzekł: Pytaj się tej, która rodzi i powie Tobie. Bo rzeczesz jej: Czemu ci, któreś porodziła teraz, nie są podobni onym, którzy przed tobą, ale mniejszego wzrostu? I rzeczeć ona: Jedni są, którzy się zrodzili w czerstwej młodości, a drudzy, którzy się rodzili podczas starości, gdy ustawa macica. A przetoż i ty zobacz, iżeście wy są *niższego wzrostu* aniżeli ci, co przed wami“ (5, 51—54).

c) Tąką samą obserwacyę spotykamy i u pogańskich pisarzy greckich i łacińskich. Homer np. tak mówi:

„Hektor natenczas uchwycił kamień i dźwignął, co leżał blizko przy bramie, od spodu okrągły, atoli od wierzchu ostro kończysty — i dwóch najtęższych z ludu mocarzy łatwo na wóz ciężarny by z drogi go dźwignąć nie mogli, *z ludzi dzisiejszych*“. [1])

Juwenalis zaś, czyniąc aluzyę do powyższego ustępu Iliady, uskarża się mówiąc:

„Nam genus hoc vivo jam decrescebat Homero,
Terra malos homines nunc educat atque pusillos“. [2])

Zupełnie analogiczną do powyższego ustępu Iliady znachodzimy wzmiankę u Wergilego, gdzie ten piewca Eneidy wspomina, że jeden z jego bohaterów objął rękoma i rzucił na nieprzyjaciół tak wielkich rozmiarów kamień graniczny, iż

„Vix illum lecti bis sex cervice subirent,
qualia nunc hominum producit corpora tellus“. [3])

A Pliniusz stanowczo twierdzi, że „cuncto mortalium generi minorem in dies mensuram fieri, propemodum observatur“. [4])

d) Nie bez znaczenia dla naszej kwestyi jest rozpowszechniona po całym świecie tradycya starożytna o Olbrzymach, połączona

---

[1]) Iliada, XII.. 445—449., tłum. Pawła Popiela, Kraków 1880, str. 226.
[2]) Sat. 15, 69—70.
[3]) Aeneid. XII., 899—800.
[4]) L. 7, 16.

zazwyczaj z tradycyą o potopie. Lüken [1]) wykazuje, że tradycyę tę mają nietylko Grecy i Rzymianie, Hindusi, Chińczycy i Egipcyanie, Germani i Islandczycy, ale nawet mieszkańcy Ameryki i Polinezyi—i taki ztąd wyprowadza, oczywiście zupełnie słuszny wniosek: „Wir sehen also, alle Völker kennen nicht nur die Riesen, sondern knüpfen auch übereinstimmend ihre Geschichte an zwei Ereignisse der Urwelt, an den ersten Brudermord und an die Sündfluth. Die Riesen bezeichnen also nicht, wie man vielfach gedeutet hat, die noch ungeordneten, im wilden Kampfe begriffenen Naturgewalten der ersten Zeit, sondern sind ein historisches Geschlecht der Urwelt; dafür ist jenes übereinstimmende Zeugniss der Völker schon Bürge genug, auch wenn die Bibel nicht ausdrückich der Riesen erwähnte“. A jeszcze dosadniej niż Lüken i bardzo trafnie wyzyskuje ten dowód z tradycyi ludów inny autor,[2]) który tak powiada: „Zdrowy rozum każe przyjąć, że pojęcie tak szeroko po całym świecie rozszerzone, a rozszerzone w wiekach, kiedy żadnego wspólnego porozumienia podejrzywać nie można — nie może być czystą fikcyą, lecz musiało mieć kiedyś podstawę realną; czyli, że gdyby olbrzymowie *nigdy i nigdzie* nie istnieli, nie znajdywalibyśmy o nich tradycyi *po wszystkich* stronach świata. Szczegóły w znacznej części mogą być i są zmyślone, lecz podstawa i istota rzeczy zaczerpnięte z prawdy“.

D) Możnaby się tu także powołać na świadectwo nauk świeckich. Paleontolodzy pokazują olbrzymich rozmiarów kości ludzkie, wykopane z głębin ziemi lub znalezione w podziemnych jaskiniach i grotach. Ale nie kwapmy się zbytnio z przyjęciem tego świadectwa, bo paleontologia jest dopiero w pieluszkach, a jej koryfeusze musieli się już niejednokrotnie cofnąć ze swojem zdaniem i uznać albo za kości zwierząt przedpotopowych albo nawet za naturalną formacyę mineralną to, co długo przed ich forum uchodziło za resztki człowieka-olbrzyma. Więcej poparcia możemy znaleźć w Archeologii i bezpieczniej polegać na jej świadectwie. „Dość jest“, powiada słusznie wzmiankowany powyżej autor, [3]) „widzieć w muzeach europejskich przechowane ze średnich wieków pancerze i inne części żelaznego ubrania rycerzy, oraz zbroje, aby się przeko-

[1]) Die Traditionen des Menschengeschlechtes, Münster, 1856, str. 164—170.
[2]) Zob. Encykl. Nowodworskiego, T. 17., str. 231.
[3]) Zob. Encykl. Now. l. c.

nać, że ci, którzy to wszystko nosili, przewyższali znacznie dzisiejszych wojowników i wzrostem i siłą".

Wprawdzie mogłoby się wydawać, że zarzut, jaki przeciw teoryi o zmniejszaniu się wzrostu u ludzi czynią niektórzy uczeni, ma za sobą słuszność, bo gdyby to karłowacenie ludzkości odbywało się stale, to rzecz oczywista, że w biegu tak długich wieków, jakie oddzielają nas np. od Homera, powinniby dzisiejsi ludzie wszyscy stać się Liliputami.— Nie trudno jednak odeprzeć ten zarzut. — Osłabienie przyrody w jej wiekowym istnieniu jest niezaprzeczone. Atoli nie można tego osłabienia tak rozumieć, iżby n. p. ciało ludzkie wśród istniejących stale jednych i tych samych warunków życia— przy tych samych korzystnych, a przy równym braku niekorzystnych wpływów na jego ustrój, już przez to samo musiało koniecznie ulegać skarłowaceniu. że jakaś jednostka jest dopiero dalszem ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu pokoleń, pochodzących od pierwszej wspólnej pary ludzi. W ten sposób musieliby istotnie wszyscy dzisiejsi ludzie być Pigmejczykami; widzimy jednak, że tak nie jest. Owszem, odnajdywane po starych cmentarzyskach szkielety i wydobywane z wiecznego spoczynku w swych grobowcach mumie, przeciętnie nie różnią się rozmiarami od zwyczajnej miary ludzi dzisiejszych. A jednak o ileż różne są dzisiejsze warunki życia ludzkiego od tych, wśród których żyła cała starożytność! — Cywilizacya, można powiedzieć, potęguje życie umysłowe ludzkości, ale niestety zbyt wielkim nieraz kosztem rozwoju fizycznego. Ztąd też możnaby przyjąć za regułę, że im gwałtowniejszy i szybszy jest rozwój i postęp cywilizacyi w pewnej jakiejś dobie istnienia rodzaju ludzkiego w ogólności, a jakiegoś narodu w szczególności, tem gwałtowniejszy okazać się musi zastój i zanik rozwoju ciała ludzkiego pod względem fizycznym. A wobec tej reguły nie możemy się dziwić, że pewni ludzie, którzy jako słupy graniczne żyli na okresowych przełomach cywilizacyi, mogli łatwo zauważyć i w pismach swych zaznaczyć ten niekorzystny zwrot na polu życia fizycznego. — Zresztą, czyż tylko naturalnymi wpływami dokonuje się wszystko na swiecie? A gdzież podziejemy tę prawdę naszej wiary, że Bóg wszystko utrzymuje i wszystkiem rządzi? — Jeżeli mógł Pan Bóg pozytywnem wkroczeniem swej woli wszechmocnej skrócić przeciętny czas życia ludzkiego, jakośmy to w osobnej rozprawce [1]) wykazali, to czyż nie mógł, bodaj nawet czy nie równocześnie, skrócić także i wzrost człowieka? — Nikt wierzący temu nie zaprzeczy!

---

[1]) Zob. Dwutygodnik z r. 1901, str. 4 sqq.

A więc, kończąc niniejszą rozprawkę, śmiemy z całą stanowczością stwierdzić, że „nie ma żadnego poważnego dowodu, któryby „a priori“ kazał uznawać istnienie olbrzymów za zmyślone. Skoro zaś i Pismo św. i mitologia (o ile jest przeróbką i spaczeniem pierwotnej tradycyi) świadczą o tem istnieniu, przyjąć je za fakt należy. Twierdząc to, mamy na myśli nie pojedyncze wyskoki natury, gdy w różnych miejscach i w różnych czasach pojawiały się jednostki, obdarzone przymiotami olbrzymów (np. Og, Goliat), lecz *całe pokolenia* lub *całe narody* (jak np. Nefilowie przed Potopem, jak Enakowie, Refaici i inni za czasów Mojżesza)“.

Ks. dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

EGZORTA NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ.

(Dla uczniów wyższego gimnazyum).

Najmilsi uczniowie! Kiedy Hamlet, nieśmiertelny bohater nieśmiertelnej geniuszu ludzkiego kreacyi, przechadzał się raz po cmentarzysku w Elzeneur, potrącił nogą o czaszkę biednego Joricka. Odrzucił ją ze wstrętem, ale puszczając wodze ponurym marzeniom, dotarł myślą aż do prochów Aleksandra Wielkiego i doszedł do wstrząsającej konkluzyi, że one są może teraz czopem zatykającym beczkę. „Oto — zawołał — do czego dochodzimy: Aleksander umarł, został pochowany i w proch się obrócił; proch jest ziemią, a z tej wydobywamy glinę. Aleksander Wielki stał się gliną, możemy więc nim zatykać baryłkę z piwem. Cezar zamieniony w glinę zalepia dziury naszych mieszkań. Ta przeto garść ziemi, przed którą świat trząsł się i uginał, łata dziś ściany, by nas ustrzedz przed wiatrem północy“.

Głębokie te myśli, które wielki mędrzec włożył w usta smętnemu księciu Danii, winny się nam uprzytomnić w ten pierwszy dzień Wielkiego Postu, kiedy kapłan w znak krzyża posypie głowy nasze popiołem i powtórzy te słowa, które sam Bóg wyrzekł do pierwszego grzesznika: „Pamiętaj człowiecze, iż proch jesteś i w proch się obrócisz“. Jak wszystko, czego się dotknie, co boskiem swem tchnieniem ożywi Kościół św. katolicki, tak i ten obrzęd posypywania głów błogosławionym popiołem, pełen jest cudownego i nat-

---

[1]) Zop. cyt. wyż. art. z Encykl. Nowodworskiego.

chnionego symbolizmu. Posłuchajcie więc, proszę, jaki jest duch, jakie znaczenie tej pięknej ceremonii, byście ztąd poznali, w jakich usposobieniach duszy, jakim umysłem, jakiem sercem i jaką wolą popiół ten na głowy wasze przyjąć powinniście.

Pięć jest modlitw, któremi Kościół św. w dniu dzisiejszym popiół błogosławi. W pierwszej z nich tak się modli: „Ześlij Boże Anioła Twego z niebios, aby te popioły pobłogosławił, iżby się stały środkiem zbawiennym wszystkim, którzy się oskarżają z grzechów swoich i opłakują je przed obliczem łaskawości Twojej“. W tejże modlitwie woła jeszcze: „Propitiare supplicantibus, parce poenitentibus“! „Zmiłuj się nad żebrzącymi, przebacz pokutującym“! Cóż jaśniejszego, jak myśl i uczucie Kościoła w tych prośbach? Pragnie on wyjednać wszystkim dziatkom swoim tego ducha pokuty, tę żarliwość skruchy, któremi się jakoby w popiół obracają grzeszne serca; błaga, aby Bóg tchnął w serca nasze łaskę żalu, abyśmy w uczuciu najwyższej skruchy wołali: „Żal nam, żeśmy Ciebie obrazili, godnego najwyższej miłości“. — O co Kościół prosi, to Bóg daje. Błogosławieństwo Boże zstąpi niebawem na ten popiół przez kapłana, którego Pismo św. zowie „Aniołem Pana Zastępów“, a łaska skruchy krąży około serc waszych; — dajcie jej przystęp w tym św. czasie postu. W uczuciu tej skruchy bierzcie ten popiół na głowy, rozdzierajcie nią serca wasze; niech je obejmie ogień miłości boskiej i takim żalem za grzechy napełni, aby były nietylko rozdarte, ale na proch starte!

W drugiej modlitwie Kościół tak się modli: „Boże! który nie śmierci, ale pokuty pragniesz grzeszników, wejrzyj miłościwie na nędzę położenia ludzkiego, a te popioły, którymi chcemy posypać głowy nasze, aby się pobudzić do pokory, racz wedle twego miłosierdzia pobłogosławić, iżbyśmy znając się prochem i wiedząc, że się dla grzechu naszego w proch obrócić mamy, na przebaczenie wszystkich grzechów naszych i na nagrody pokutującym przyobiecane sobie zasłużyli“. Zatem według tej modlitwy popiół wzięty na głowy ma nam przypominać, że wszyscy jesteśmy prochem, żeśmy na śmierć skazani, ma nam dopomódz do wzbudzenia w sercach tej pokory, bez której nie ma ani pokuty, ani postu zasługującego przed Bogiem.

Świat w miarę, jak coraz dalej odbiega od źródła prawdy i żywota, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który zrównał wszystkich ludzi, wskazując im wspólnego Ojca, który jest w niebiesiech, coraz namiętniej, coraz rozpaczliwiej, domaga się równości, — Wy, starsi młodzieńcy, wiecie, jak wygląda ta równość, której nie przy-

niósł Chrystus, której nie głosi i nie naucza Kościół: równość utopijna, niedorzeczna, szalona, wypisana na czerwonym sztandarze, krwawą powiewająca chustą. Historya, mistrzyni życia, nauczyła was tego. Skoro dzisiaj czyta się niemal wszędzie wypisane, słyszy się powtarzane i zgubnie nadużywane to złudne słowo „równość“, stają mimowoli na myśli owe ponure obrazy, w których się lubowała wyszydzana mądrość wieków średnich. Znacie je zapewne wszyscy; błąkają się jeszcze po kruchtach starych kościołów, a przedstawiają śmierć w kształcie szkieletu, grającą na skrzypcach, z kością w ręku zamiast smyczka i prowadzącą do otwartej przepaści papieża z tyarą, króla z berłem i koroną, wodza w pełnej zbroi, piękną panią z lusterkiem w ręku, uczonego z księgami, chłopa z łopatą i motyką, rzemieślnika z młotem i nędzarza kulejącego na szczudle. Znakomity pisarz francuski *Franciszek Coppée* powiada, iż nader pożytecznem byłoby dla współczesnych rozlepianie po rogach ulic podobnych malowideł o żywych kolorach z pochodem śmierci, jeno tło jego radziłby nieco odmienić i przedstawić szkielet w całej jego nagości, wiodący za sobą przedstawicieli dzisiejszego społeczeństwa, a więc Rotszyldów i ich miliony, Eifla z jego wieżą, biedaka trzymającego w ręku dziennik, który mu obiecuje zakończenie jego nędzy, deputowanego z mandatem, w końcu anarchistę z bombą pod bluzą. Lecz co wam się zdaje? Czyż ten obrzęd uroczysty i poważny, który się ma odbyć niebawem, nie wnika głębiej do duszy, niż owe trwogi obrazowe, niż owe malowidła, może nieco dziecinne? Czyż obrzęd popielcowy nie uczy, że równość absolutna istnieje tylko wobec Boga, wobec majestatu śmierci i sądu po śmierci? Czyż on swą wymowną symboliką nie głosi tego wyroku pisma bożego: „*Postanowiono wszystkim ludziom raz umrzeć, a potem sąd*“? Czyż ten proch, będący obrazem tylu zniszczonych już cywilizacyi, tylu zaginionych ludów, nie uprzytomnia nam żywo znikomości życia, oraz wszystkich tworów ludzkich? Myślcie przeto często — bracia najmilsi — w czasie tego postu św., że te czerstwe, kształtne, młodzieńcze, rozkwitające urodą ciała wasze kiedyś także w proch się obrócą, że to, co z nich zostanie, może kiedyś posłuży do zalepienia szczeliny, albo za czop do zatkania beczki, a ta myśl dopomoże wam dzielnie do umartwienia cielesności i nie dopuści pychy, przez któreto namiętności dusza głupieje.

Lecz czyliż ten obrzęd popielcowy tylko tak ponure, pogrzebowe, rzekłbym cmentarne, nasuwa myśli? O nie; Kościół chce abyśmy i przy tej ceremonii pamiętali na słowa Pawłowe: „*Nie*

chcemy bracia... iżbyście się smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają" (I. list do Tessaloniczan IV. 12). Ten popiół, który spadnie na głowy wasze, przyrządza się z gałęzi palmowych, poświęconych w niedzielę kwietnią roku poprzedzającego. Ma to głębokie mistyczne znaczenie: palma jest godłem zwycięstwa i tryumfu, symbolem nieśmiertelności. Kościół tym popiołem palmowym, jakby nasieniem przyszłej chwały, znacząc czoła nasze, znaczy nas znamieniem nieśmiertelności, a równocześnie zdaje się wołać do tych wszystkich, którzy śpią w mogiłach: „*Pamiętaj prochu, żeś jest człowiekiem i w człowieka się obrócisz*". Kiedyś, gdy zagrzmią puzony sądu, wtedy z długiego twardego snu śmierci powstanie wszystek proch, który ożywiała niegdyś dusza rozumna, na nowe życie i wołać będzie z św. Dawidem: „Ego dormivi et soporatus sum et exurrexi". „Jam spał i twardom zasnął i przebudziłem się". (Psalm III. 6.). — A więc bierzcie ten popiół jako skazani na śmierć, ale bierzcie go zarazem jako powołani do życia wiekuistego dusz waszych i do zmartwychwstania ciał waszych!

W trzeciej modlitwie błaga Kościół: „Boże, który upokorzeniem dajesz się zmiękczyć, a zadośćuczynieniem ubłagać, nakłoń swe ucho miłosierne ku prośbom naszym i na głowy sług twoich, tymi popiołami posypanych, zlej łaskawie błogosławieństwo swoje: *napełnij ich duchem skruchy* i racz im udzielić, o co słusznie poproszą i sprawić, by to, co uproszą, na zawsze nienaruszone posiadali"! Wspomina tu więc Kościół o błogich skutkach upokorzenia i zadośćuczynienia w obec Boga i prosi, aby gdy popiół dotknie głów naszych, duch skruchy i pokuty napełnił serca nasze. Jako zadośćuczynienie ofiarujemy ten post, jaki dziś zaczynamy. Cóż to jest w porównaniu z winami i długami naszymi? A jednak i to maluczkie zadośćuczynienie Pan łaskawie przyjmie, jeżeli mu je tylko szczerze i ze serca ofiarujemy. Niech wam się zatem nie przykrzy maleńka niewygoda z postem złączona, bo choćby też ciała wasze jak popiół poczerniały, choćby wam się zdawało, że się prawie rozsypują przez to umartwienie, jeszczeby się czego smucić nie było. Hańbą jest umrzeć z obżarstwa, chwałą jest umierać z umartwienia. Ale nie bój się mała trzódko! z postu kościelnego nikt jeszcze nie umarł, owszem od postu a dyety rozpoczyna się leczenie każdej choroby; ludzie umartwieni długo żyli i wiele dobrego zdziałali, a tylko bezbożnicy, dogadzający zmysłom, więdnieją i giną przed czasem!

W czwartej modlitwie woła Kościół: „Wszechmogący, wieczny Boże, któryś Niniwitom w popiele i włosiennicach pokutującym

łaski swej udzielił, daj to prosimy, abyśmy w usposobieniu pokutnem ich naśladując, podobnie jak oni przebaczenie win otrzymali". Wiadomo, że Niniwici, dowiedziawszy się od Jonasza o grożącej im karze Bożej, niezachęcani nawet przez Jonasza do pokuty, sami post ścisły rozpoczęli, w popiele i w worach pokutowali i tą pokutą rzeczywiście karę boską odwrócili. Ach! komuż na świecie bardziej potrzebna niż nam łaska naśladowania tych Niniwitów, iżbyśmy sobie na podobne miłosierdzie zasłużyli! Chmury groźne, chmury czarne, nieprzebite, otaczają zewsząd widnokrąg naszych nadziei, miecz gniewu Pańskiego już od dawna ciężko zawisł nad głowami naszemi. Ale Bóg nie chce śmierci grzesznika, nie chce tembardziej śmierci narodu, a chce, aby się nawrócił i żył. Pokuta poprawia jednostki, pokuta leczy i całe narody i przejedna słuszny gniew Boży. I dziś oto zamiast piorunów kary z chmur groźnych, zamiast miecza pomsty sprawiedliwej, spuści Bóg na głowy wasze przez ręce kapłanów swoich ten oto błogosławiony popiół pokuty. Weź go zatem, młodzieży polska, „młodzieży poczęta na przeszłości grobie", weź go i przyjmij na znak wielkiej narodowej żałoby, na znak głębokiego smutku, na znak uznania, że nam ze wszech sił pokutować i winy nasze naprawiać potrzeba, a może Pan rozpogodzi nad wami swe niebo, rozświeci słońce, które teraz jest za obłokami — i da wam uczuć, poznać, uwielbić wielkość swego miłosierdzia.

Kościół św. zaleca następnie pokutę słowami Joela proroka i Dawida króla i woła: „Naprawmy szczerze nawet to, cośmy *nieświadomie* zgrzeszyli, bobyśmy — zaskoczeni nagle dniem śmierci — szukając wtedy czasu pokuty, nie mogli go znaleźć"! — „Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu", póki czas! „Wspomóż nas Boże, Zbawicielu nasz — i dla chwały Imienia Twego zbaw nas"! Ponieważ zaś do zbawienia, do odrodzenia się wewnętrznego, potrzeba koniecznie naszego współdziałania, potrzeba przezwyciężenia złych skłonności, potrzeba w głębi duszy staczać mężnie i wytrwale bój Chrystusowy z pokusami do złego, przeto w piątej modlitwie błaga Kościół:

„Daj to Panie, abyśmy rozpoczęli bojowanie Chrystusowe postem świętym, a walcząc z nałogami wewnętrznymi, doznali pomocy od wstrzemięźliwości".

Zabierzmy się zatem do postu chętnie w tem przeświadczeniu, że dopomoże nam wiele do wytrwania w pokucie, do zwyciężenia złych nałogów. Z postem od potraw mięsnych łączmy tembardziej post od grzechów zmysłowych, więc od wszelkiej nieczystości i lenistwa, od pijaństwa i karciarstwa, a jeśli to wszystko

trudnem nam się wydaje, prośmy, przyjmując popiół błogosławiony na głowy nasze, aby Bóg miłosierny dla modlitw całego Kościoła św., dla zasług Głowy Kościoła, samego Chrystusa Pana, raczył nas umocnić na duszy i dać nam łaskę wytrwania w pokucie.

„O Panie nasz“! wołam z Kościołem św. “Racz tej gromadce twojej udzielić, o co Cię słusznie poproszą i spraw, by to, co uproszą, na zawsze nienaruszone posiadali“. AMEN.

Ks. dr. A. Bystrzonowski.

Pierwiastek religijny w poezyach J. B. Zaleskiego.

(Studyum literackie).

(Dok.). „Św. Wincenty à Paulo“ jest udatną pieśnią do świętego Patrona kalek i chorych, a zarazem prośbą do niego, by polskiemi opiekował się sierotami. — W „Pieśni Bazyliańskiej“ skarży się poeta na ucisk Unii w Rosyi. We wierszu „Ku młodziankom polskim“ wyraża piewca ukraiński radość swoją z powodu wieści o powstaniu, a zarazem zwraca się ku zmarłym wojownikom młodym i swoją cześć im składa. — „Abarim i Tabor“ — to tęsknota starca za życiem lepszem w niebie. — „Święć się Wola Twoja“ odzwierciedla przedświadczenie starca, ugruntowane na doświadczeniu, iż prawda zwyciężyć musi. —

Najpiękniejszym, piękniejszym może od „Paralityka“ jest w tej części wiersz pt. „Upominanie“. — Taką powagę i namaszczenie biblijne, takie wspaniałe obrazowanie, rzadko znaleźć można w innych utworach Zaleskiego. — Jak hucząca rzeka, jak grom boży, grzmią słowa poety:

„Wy, co dzierżycie w swem ręku ster ziemi,
Biada wam, żeście i głusi i niemi
Na groźne głosy z dołu i z wysoka,
Na łkania ludzi i klątwy proroka!
Żółwie zamknione w błyszczącej skorupie,
Knowacie w głowach zamyślenia głupie,
Czynicie, niby pokój samolubny“.

Albo jakie napięcie oburzenia widać w tych słowach:

„Urząd kościelny wniebogłosy woła,
Wciąż upomina. — Ale do kościoła
Ścieżki od dawna chwastem już zarosły.
Ludzie się pysznią handlem i rzemiosły;
Na wynalazki nowe smażą mózgi;
„Postęp“ — wołają — a biegną pod rózgi,

Po giełdach, kramach, zgiełk za marnym groszem—
I śmią się Panu odgrażać rokoszem".
(T. IV. Str. 141).

W trzecim dziale poezyj religijnych Zaleskiego, do którego zaliczyliśmy wiersze w zbiorze „Pieśni poświęconych żonie" i wszystkie inne, zamieszczone tu i ówdzie w 4 tomach wydania lwowskiego, mamy nasamprzód legendę o św. Andrzeju, który miał zatknąć pierwszy krzyż na pagórkach dzisiejszego Kijowa, dalej wiersze patryotyczno-religijne, jak „Łzy", „Krzyż wytyczny", „Nasza skrucha", następnie wiersze „Dzisiejszość", „Niepokój" i „Prawda Prawd" o treści ogólno-ludzkiej na tle religijnem. W dalszym ciągu są tam dwie modlitwy za Polskę i Francyę, a nakoniec „Podzwonne ku Ojcom" i „Pod Krzyżem", oba utwory religijno-nastrojowe. — Z całego działu trzeciego najlepszymi zdają się być „Niepokój" i „Pod Krzyżem". —

W „Niepokoju" brzmi wielki smutek wieszcza, że P. Bóg się gniewa na ludzi. —

„Pan — nie zaświecił ku nam obliczem,
Odrzucił błahy datek człowieczy,
Ważniejszą sprawę snać ma na pieczy!
Oto się garstka już nie policzym;
Jak śniegi tajem w łzach pociechutku,
Jeno przybywa mogił i smutku".
(T. IV. Str. 216).

Wkońcu poeta, jako chrześcijanin, uspokaja się i z rezygnacyą zdaje się na wolę Bożą.—

Również pięknym jest wiersz „Pod Krzyżem", gdzie śpiewak boży widzi swój ideał w krzyżu. Oto pierwsza i ostatnia zwrotka:

„O Krzyżu Pański, pamiątko przedroga
Po Bogu! Straszne godło męki Boga!
Tulę cię, Krzyżu święty, w sercu mojem,
Rozkołysanem srodze niepokojem". —

„Niechże, o Panie, prawowiernej słudze
Krzyż Twój steruje odtąd na żegludze!
W objęciu krzyża nie lękam się fali,
Ani nawalnic wszelkich. — Krzyż ocali.
(T. II. Str. 50).

Czwarty wreszcie dział religijnych wierszy Zaleskiego — to wiersze zamieszczone [1]) w pośmiertnem wydaniu jego poezyi. Są tu dwie części. Do jednej należą utwory p. t. „Modlitwy", do drugiej reszta wierszy religijnych, między tymi próbki tłoma-

[1]) Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne. Wydanie wznowione z przedmową St. Tarnowskiego. W Krakowie 1899.

czeń Psalmów. — „Modlitwy“, których jest kilka, są rzeczywiście pełnemi poezyi i religijnego natchnienia modłami. — Oto początek jednej z nich:

„Panie! skłoń ucho na moje wołanie,
Albowiem, jako Hiob jestem, Panie!
Błyskawicowy, jeden promień Prawdy
Przeraził duszę na wskroś i na zawdy;
Łez mi nie staje, a gdyby i stało,
Na opłakanie grzechów mych zamało.
Ni lud mój, ni ja, nie godniśmy cudu,
Ale, o Panie, nie karz mego ludu“!

Między drobnymi utworami religijnymi tej części do najwybitniejszych należą wiersze: „Z dumań starca“ i „Nowy Pański wyznawca“, oba skierowane do ks. Mieczysława Ledóchowskiego, którego Prusacy właśnie wtedy stolicy arcybiskupiej pozbawili. —

Jakież tym drobnym utworom religijnym Zaleskiego można przypisać zalety? jakie wytknąć wady?

Do zalet należy przedewszystkiem ich wielki nastrój religijny. Są one rzeczywiście pieniami serca, rwącego się ciągle ku Ojczyźnie niebieskiej, są pieniami serca kochającego całą siłą ideały religijne, są pieniami serca iście religijnego, katolickiego. — Trzeba było zaiste tak silnej i głębokiej wiary, tak gorącego uczucia religijnego, jakie miał Zaleski, by coś podobnego pisać. Bo należy wziąść pod uwagę, że prawie najtrudniejszym rodzajem poezyi, a raczej działem w którym najtrudniej napisać coś dobrego i wartościowego — to dział poezyi religijnej. — Jakże też mało mamy arcydzieł w tej materyi w poezyi wszechświata! Psalmy Dawida, treny Jeremiasza, kilka pieśni St. Zakonu, pieśń Zacharyasza i Najśw. Maryi Panny w N. Zakonie, potem kilkadziesiąt hymnów i sekwencyj kościelnych, parę rzeczy w tym rodzaju, jak pieśń św. Franciszka z Assyżu i Glossa św. Teresy — i mniej więcej są to już wszystkie arcydzieła poezyi religijnej wszechświata. — Jakże w tym rodzaju, osobliwie, gdy się więcej pisze, nie powtarzać się, nie nudzić! — A nikt, kto zna poezye Zaleskiego, nie będzie przeczył, że religijne jego wiersze należą do najbardziej zajmujących. — Jakkolwiek najczęściej używa w nich wiersza jednastozgłoskowego i formy mniej więcej psalmów, przecież jest także wiele różnozgłoskowych wierszy i rozmaitych form innych. — Co do treści, nie można wprawdzie twierdzić, że się nie powtarza czasami, ale to bardzo rzadko, a już w stosunku zupełnie innym, niż n. p. w dumkach. Do tego język piękny, dźwięczny, wiersz potoczysty, majestat i namaszczenie w przedmiocie i w doborze wyrazów, czynią wiersze religijne Zaleskiego prawdzi-

wą ozdobą naszej literatury w tym rodzaju.— Co zwłaszcza podnieść należy — to nadzwyczajną ich zgodność z nauką Kościoła. Podczas, gdy najwięksi i najmniejsi owych czasów zbałamuceni byli w swych zapatrywaniach katolickich — jeden Zaleski stał niezachwianie przy wierze ojców, stał twardo przy Rzymie i ani na jotę w niczem od poglądów Kościoła nie odstąpił. To też, jeżeli który poeta w ogóle, to w szczególności nasz wieszcz ukraiński nadaje się do tego, by kapłani w egzortach dla starszych uczniów, lub w kazaniach dla klas wykształconych, powoływali się na niego, a raczej cytowali go dla ozdoby i lepszego utrwalenia w słuchaczach jakiejś prawdy religijnej. — Zadużo zajęłoby nam miejsca, gdybyśmy poszczególne ustępy z poezyj religijnych Zaleskiego przytaczać zechcieli; to jedno śmiało zaznaczyć możemy, że prawie na wszystkie katolickie dogmaty, do wszystkich tematów religijnych, łatwo znaleźć u niego odpowiedne, a piękne i krótko ułożone wiersze. Z innymi poetami trzeba być ostrożnym, na Zaleskim jednak śmiało polegać można: jest to „catolicissimus poeta“ ostatnich czasów. —

To są dobre strony poezyj religijnych J. B. Zaleskiego i na nie, jako przez krytykę literacką zbyt nieraz pobieżnie traktowane, szczegółowiej zwrócić uwagę, a przez to obudzić większe zajęcie się niemi w odnośnych kołach — było myślą przewodnią tej pracy. Zastrzegam się jednak przeciw temu, jakoby można religijne utwory ukraińskiego wieszcza nazywać arcydziełami. — By mogły być arcydziełami, brakuje im odpowiednich a obrazowych porównań, brakuje im tej siły olbrzymiej, tej wielkości ducha, jaką tchną n. p. psalmy Dawida. — Na usprawiedliwienie Zaleskiego i całej poezyi religijnej, zwracamy uwagę na to, że z punktu wiary najpiękniejsze pieśni religijne St. i N. Zakonu, te istne arcydzieła, są natchnione od Ducha św., a Zaleski pisał tylko jako człowiek zwyczajny. Niema jednak u Zaleskiego tej prostoty niezamierzonej, która w połączeniu z mocą wyrażeń i porównań mogłaby jego utwory kwalifikować na poezyę wzniosłą i jasno zrozumiałą, na poezyę, którą lud mógłby śpiewać w kościele i estetyk się nią zachwycał. — W każdym razie jednak utwory religijne tego poety zostaną w swym rodzaju najlepszymi w naszej literaturze ostatnich czasów — i jeżeli nie większą, to stanowczo równą mają wartość, jak jego dumki i szumki. —

Nic dziwnego, że Zaleskiego wiersze religijne są tak pięknymi. Wszakże cała jego świecka poezya tchnie najgłębszą religijnością! Ten człowiek tak na wskróś był przepojony wiarą i religijnością, że prawie w każdym jego wierszu świeckim jest pośrednio czy

bezpośrednio, zwrot ku Bogu. — Nie będę na to przytaczał przykładów, bo musiałbym chyba całe jego poezye przepisać. W większych utworach, jak „Duch od stepu“ i „Złota Duma“, poeta w pierwszym wyraża swe zapatrywanie na dzieje świata, a w drugim mniej więcej opisuje swe życie; w obydwóch jakby fundamentem, a zarazem jakby cementem, spójnią ich duchową, jest wiara katolicka, są katolickie zapatrywania poety na świat. Przez pryzmat pojęć religijnych, katolickich, przepuszcza on niejako wszelkie swe myśli, a wzlot pieśni jego zawsze zmierza ku górze, ku niebu, ku Bogu. — Uważa to wieszcz nasz za dzieło modlitw swej nabożnej matki, o której często z takiem uwielbieniem wspomina. Sam on powiada, że:

„Jeśli w kilku głowach statek,
Obłęd wieku wiary nie ćmi,
To łzy matek, modły matek
Stoją tęczą nad ich dziećmi. —
(„Złota Duma“. III. Piewca. Str. 320).

Pierwiastek religijny przeniknął na wskróś tego śpiewaka bożego tak, że po prostu trudno mu było coś napisać bez myśli, bez jakiegoś zwrotu ku Bogu. Mógł śmiało powiedzieć o sobie, że „dzierży lutnię między chrześcijany“. — O charakterze jak stal, o duszy zaprawdę anielskiej, ciężkie jednak poeta przechodził chwile w swem życiu. On, który tak umiłował Boga, on, który tak kochał Ojczyznę, on, któremu tak drogą była Ukraina -- nieraz patrzył, jak świat deptał jego ideały, jak jego właśni ziomkowie poniewierali Bogiem, zmieniali zapatrywania religijne, jak wrogowie niszczyli Ojczyznę, jak wreszcie umiłowana przez poetę Ukraina coraz bardziej odwracała się z niechęcią od swej dawnej wspólnej matki—Polski. Niejednę łzę zaiste wylał on pieśniarz boży, a łzy te jakby skrystalizowały się w jego smutnych, tęsknych, a serdecznych śpiewach, hymnach i modlitwach. Pokorny, cichy, niewiele myślący o sobie, przeświadczony jednak o swem posłannictwie śpiewaka bożego, rozmiłowany w tej Córze niebios, Siostrze aniołów: w poezyi—jej złotymi blaskami i słodką melodyą umilał swe życie, koił smutki braci, opłakiwał straconą Ojczyznę, a nadewszystko wielbił Jezusa, Boga żywego i Jego Najśw. Matkę, Maryą, za co i sam na cześć zasługuje, zwłaszcza w stuletnią rocznicę urodzin.

Dlaczego społeczeństwo polsko-katolickie w żaden sposób nie upamiętniło stuletniej rocznicy urodzin ukraińskiego pieśniarza? — Nawet wydania poezyj J. B. Zaleskiego są prawie wyczerpane, a nadto jeżeli się znajdą, to bywają niezmiernie drogie, zaś najnowsze

wydanie jego wierszy obejmuje tylko poezye pośmiertne.— Byłoby tedy bardzo na czasie, by dla uczczenia poety zajęły się odnośne koła przynajmniej wydaniem taniem poezyj J. B. Zaleskiego, a zwłaszcza jego poezyj religijnych. A jeśliby to wykonać było na razie trudno, czyżby się kto nie postarał u nas, aby przynajmniej „Przenajśw. Rodzina", ozdobnie wydana i illustrowana, pokazała się na półkach księgarskich? Wszakże tyle nieraz nędznych piśmideł wydaje się w tak pięknych szatach; dlaczegoż ta perła naszej poezyi religijnej miałaby zostać w zapomnieniu? — Oby ta myśl nasza mogła się urzeczywistnić! Oby ten prawowierny pieśniarz katolicki znów był tak czczony i znany, jak na to przez pieśni swe zasługuje!

Ks. J. K. Koterbski.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu" salcburskiego.

Lekcya III., jako zaokrąglona całość metodyczną, obejmie pytania następujące:

13. Co to jest Bóg?

Bóg jest to istota nieskończenie doskonała, która istnieje sama ze siebie.

14. Co to znaczy, że Bóg istnieje sam ze siebie?

To znaczy, że Bóg ani swego istnienia, ani swoich doskonałości od nikogo nie otrzymał.

15. Dlaczego mówimy, że Bóg jest nieskończenie doskonały?

Że Bóg jest nieskończenie doskonały, mówimy dlatego, ponieważ wszystkie doskonałości posiada w stopniu najwyższym.

Propositio. Katecheta odpyta i napisze na tablicy artykuł I. Składu Apostolskiego; zapyta, jak można powiedzieć zamiast: „wierzę" i podkreśli ten wyraz, a następnie zapowie, że będzie uczył o tem, co przypomina drugi wyraz: o Bogu (podkreśla go również).

Praeparatio. a) Wszystko, co istnieje, możemy nazwać istotą. †Jak możemy nazwać wszystko co istnieje? Powtórz! b) Czy wszystkie istoty są sobie równe? Takie istoty, które mają wiele dobrych przymiotów, zwiemy doskonałemi. Jak zwiemy takie istoty, które...? Kto wie, gdzie w tej wsi jest grunt doskonały? Dlaczego ten grunt zwią doskonałym? A przecież doskonalszym niż wszystkie grunty, niż góry ze złota, jest mały ptaszek, np. szczygieł, bo więcej ma dobrych przymiotów. Dlaczego trudno złapać szczygła? W czemże więc szczygieł jest doskonalszym nad ziemię, nad złoto? Jak śpiewą szczygieł? W czem-

że znowu szczygieł jest doskonalszym nad złoto? Szczygieł nietylko lata, śpiewa, ale także słyszy, może jeść, spać, róść, a ziemia, ani złoto, nie mają tych przymiotów. Wszystkie ptaki i wszystkie zwierzęta mają więcej dobrych przymiotów niż ziemia i złoto, dlatego mówimy, że ptaki i zwierzęta są doskonalszemi niż ziemia i złoto.

W podobny sposób przeprowadza katecheta stopniowanie między zwierzętami a ludźmi, między ludźmi a aniołami, a wreszcie zapyta: Kto ma jeszcze więcej dobrych przymiotów niż aniołowie? Czy może kto mieć więcej dobrych przymiotów niż P. Bóg? Dlatego, że P. Bóg ma najwięcej dobrych przymiotów, mówimy, że Pan Bóg jest istotą najdoskonalszą, nieskończenie doskonałą. Jaką istotą jest P. Bóg? Dlaczego nazywamy P. Boga istotą nieskończenie doskonałą?

c) Kto stworzył aniołów? Od kogóż więc aniołowie mają swe przymioty? Od kogo mają swe przymioty ludzie i zwierzęta? A od kogo P. Bóg ma swe przymioty? Ponieważ P. Bóg ma wszystkie przymioty — i istnienie swoje — sam od siebie, dlatego mówimy, że P. Bóg istnieje sam ze siebie. Dlaczego mówimy, że P. Bóg istnieje sam ze siebie?

Teraz powiem wam dokładnie, co to jest P. Bóg. Katecheta podaje definicyę (p. 13) i memoryzuje starannie.

Explicatio. Analizując definicyę, odpyta katecheta znamię ostatnie (p. 14), następnie znamię poprzednie i zapowie, że o tem obszerniej jeszcze pouczy. Te słowa „nieskończenie doskonały“ znaczą daleko więcej niż najdoskonalszy, bo wyrażają dwie rzeczy: 1) ile P. Bóg ma doskonałości i 2) w jakim stopniu ma P. Bóg każdą doskonałość. Ile rzeczy wyrażają słowa: niekończenie doskonały? Napiszę to na tablicy. Pisze:

nieskończenie doskonały = (1) ile doskonałości? . . . .
(2) w jakim stopniu? . . . .

Chodzi najpierw o to, ile P. Bóg ma doskonałości. Powiem wam krótko, że P. Bóg ma doskonałości tak dużo, że ich zrachować nie można, ma wszystkie doskonałości, jakie tylko być mogą, ma i takie doskonałości, których my zrozumieć nie potrafimy. Czy Pan Bóg ma tylko 100 doskonałości? Ile P. Bóg ma doskonałości? Jak nazywamy P. Boga dlatego, że ma wszystkie doskonałości, jakie tylko być mogą? Dla pamięci i to wam dopiszę w skróceniu. (Pisze w miejscu kropek po 1) wyraz: „wszystkie“.

Ale to nie dosyć! Pytam jeszcze (pokazuje 2) na tablicy), w jakim stopniu ma P. Bóg każdą doskonałość? Jaką pieśń umiesz śpiewać? Czy wszyscy w jednakim stopniu umiecie śpiewać tę pieśń? Kto piękniej śpiewa? A kto najpiękniej? Podobnie uczycie się tu różnych rzeczy.

Czy wszyscy równie dobrze się uczycie? Tak i każdej innej doskonałości mogą mieć jedni ludzie mniej, inni więcej. P. Bóg zaś każdej doskonałości ma najwięcej, ma tyle, że już więcej mieć nie można, czyli że P. Bóg każdą doskonałość ma w stopniu najwyższym. W jakim stopniu ma Pan Bóg każdą doskonałość? †Co to znaczy, że Pan Bóg każdą doskonałość ma w stopniu najwyższym? Tak. np. są ludzie miłosierni; jak miłosiernym jest Pan Bóg? Są ludzie cierpliwi; jak cierpliwym jest Pan Bóg? Są ludzie święci; jak świętym jest Pan Bóg? Zaznaczę wam to na tablicy. Pisze po 2) w miejscu kropek słowa: „w najwyższym". Dla ilu powodów mówimy, że Bóg jest nieskończenie doskonałym? (W razie zakłopotania ucznia, pomaga mu katecheta wskazywaniem cyfr, na tablicy napisanych). Ile P. Bóg ma doskonałości? Katechizm obydwa te powody wyraża krótko w taki sposób: (mówi i memoryzuje p. 15). Następnie czytają dzieci owe pytania i odpowiedzi z katechizmu).

Aplicatio. Czy który anioł, albo cesarz, jest tak doskonałym, jak P. Bóg? Komuż zatem powinniśmy największe uszanowanie oddawać? Tak czynią ci Aniołowie, którzy są w niebie. Klęczą oni przed Panem Bogiem, kłaniają się Mu głęboko i śpiewają bez przerwy: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów! Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego". Tak i wy czynić powinniście, gdy macie mówić do P. Boga, czyli, gdy się macie modlić. Katecheta omówi praktycznie zachowanie się dziecka przy pacierzu w domu i przy modlitwie w szkole i dołączy zachętę.

Lekcya IV. Pytanie 16te można opuścić zupełnie; wystarczy przerobić należycie pytania 17te do 28go, a uczeń potrafi potem owe doskonałości Boże wyliczyć, mniejsza o to, w jakim porządku.

17. Co to znaczy: Bóg jest szczerym duchem?

Bóg jest *szczerym duchem*, to znaczy, że ma najdoskonalszy rozum i najdoskonalszą wolną wolę, a nie ma ciała.

18. Co to znaczy: Bóg jest wieczny?

Bóg jest *wieczny*, to znaczy; że był zawsze, jest i będzie zawsze.

19. Co to znaczy: Bóg jest nieodmienny?

Bóg jest *nieodmienny*, to znaczy, że Bóg jest od wieków i na wieki w sobie zawsze tensam.

20. Co to znaczy: Bóg jest wszędzieobecny?

Bóg jest *wszędzieobecny*, to znaczy, że Bóg jest wszędzie, w niebie i na ziemi.

21. Co to znaczy: Bóg jest wszystkowiedzący?

Bóg jest *wszystkowiedzący*, to znaczy, że Bóg wie wszystko, co było, co jest i co będzie, — a nawet najskrytsze myśli nasze.

Praeparatio. Katecheta przypomina niezmierzoną ilość doskonałości Bożych i zapowiada, że uczyć będzie tylko o kilku, które nam P. Bóg najwyraźniej objawił.

Propositio. Katecheta wzywa uczniów różnych, by opowiedzieli o stworzeniu świata w ogóle i o pierwszym dniu stworzenia, poczem uwydatnia, że świat nie był zawsze, a jeden tylko P. Bóg był, jest i będzie zawsze, zaczem zestawia i odpytuje p. 18.

Zapytuje następnie, gdzie Pan Bóg jest i wyprowadza ztąd i utrwala p. 20, a zarazem naprowadza uczniów, by poznali, że skoro P. Bóg wszędzie jest, to też wie wszystko α) co jest, β) co było, γ) co będzie, δ) nawet najskrytsze myśli nasze — i memoryzuje p. 21.

Czemu nie widzimy Boga, chociaż P. Bóg jest wszędzie? † A dlaczego malują P. Boga jako starca z brodą poważną, choć P. Bóg nie ma ciała? (Ewent.: Jak dawno bowiem jest P. Bóg?) Aby nie dopuścić do antropomorfizmu, zapytuje szczegółowo, czy P. Bóg ma głowę, brodę, ręce—i zwraca uwagę na to, że malarze dlatego głowę P. Boga szczególnie malują, bo za pomocą głowy dusza ludzka myśli i czyni dowolne postanowienia, a malarze chcą przypomnieć, że P. Bóg ma najdoskonalszy rozum i najdoskonalszą wolną wolę. W rezultacie zestawia i memoryzuje pytanie 17.

Ile doskonałości ma P. Bóg? Od kogo ma Bóg swoje doskonałości? Czy może kto odebrać P. Bogu jaką doskonałość? Taksamo nie może P. Bóg nabyć żadnej nowej doskonałości, bo już ma wszystkie, jakie tylko być mogą i wszystkie w najwyższym stopniu. †Dlaczego P. Bóg nie może nabyć nowej doskonałości? P. Bóg zatem nigdy się nie zmienia, jest zawsze tensam i dlatego zwie się nieodmiennym. Memoryzowanie pyt. 19go. [1])

Explicatio. Aby uwydatnić ideę Boga i Jego doskonałości, porówna teraz katecheta pojęcia wytworzone z wyobrażeniem odpowiednich przymiotów u ludzi i uwydatni zawsze przepaść niezgłębioną, jaka zachodzi między Bogiem a człowiekiem. Przypomni więc, jak ***zmiennymi*** są ludzie, jak dzieci same to są lepsze, to gorsze i przeciwstawi temu nieodmienność Bożą. Apostołowie, którzy całem sercem umiłowali P. J. otrzymali od Niego dar wytrwania w dobrem mimo bicia ich i męczenia.

---

[1]) Porządek taki w określeniu doskonałości Bożych wskazany jest zasadą elementarności, która poleca rozpoczynać od prawd najłatwiejszych i najwięcej znanych i kroczyć stopniowo do trudniejszych i mniej znanych. Czytając katechizm na końcu „explicatio“, zestawi się te prawdy eo ipso w porządku katechizmowym.

Zachęcenie dzieci do gorącej miłości ku Bogu i do chętnego spełniania przykazań Bożych, bo nikt nie może ich uczynić niezmiennymi — nawet w nieszczęściach — jeno sam Bóg! — *Śmiertelność* ludzi kontrastuje żywo z wiecznością Boga; niech więc starają się więcej o duszę swoją nieśmiertelną, niż o ciało śmiertelne. — Człowiek oprócz duszy ma *ciało* i ztąd może być równocześnie w jednem tylko miejscu, Bóg zaś jest szczerym duchem, wszędzieobecnym i wszystkowiedzącym. Odczytanie z katechizmu.

Aplicatio. Opowiadanie o żonie wodza egipskiego, która namawiała do ciężkiego grzechu pobożnego Józefa i uwydatnienie, jak Józef wspomnieniem na obecność Bożą zwycięża ciężką pokusę. Odpytanie przykładu ze „Szkółki" o Anusi i Franusiu, o tem, że i w piwnicy P. Bóg widzi — i zachęcenie do wystrzegania się złego, nawet złych myśli dobrowolnych.

O korzyściach nauki jednorazowej.

(C. d.) Jeżeli już w powyższej argumentacyi Rady Zdrowia uderza brak gruntowności i znajomości stosunków faktycznych, to jeszcze większe ogarnia nas zdziwienie, kiedy czytamy dalej, w jaki sposób usiłuje ona osłabić *zarzut trzeci*, czyniony nauce dwurazowej, że to urządzenie, uniemożliwia młodzieży „dłuższe przebywanie na świeżem powietrzu, na spacerach, w parku, boiskach, lub na ślizgawce"! O tym bowiem zarzucie pisze referent, że „byłby pod względem hygienicznym bardzo ważnym, gdyby rzeczywiście były zorganizowane przy każdej szkole gry i zabawy szkolne; lecz jak długo tego niema, młodzież *przeważnie* używa *zbyt* długiego czasu wolnego na bezcelowe wałęsanie się po ulicach miasta, a często nawet zachodzi *tam, gdzie zachodzić nie powinna.* Świadczy o tem wzmagająca się u uczniów szkół średnich ilość zakażeń chorobami *wenerycznemi*, jaką lekarze lwowscy w ostatnich latach jednogłośnie stwierdzają. Jeżeli natomiast w każdą środę i sobotę będą zorganizowane gry i zabawy szkolne pod nadzorem nauczycieli, to można się zgodzić na naukę popołudniową w 4 dniach poprzednich."

Na to odpowiadam: 1e) Nie da się stwierdzić, że cała młodzież szkół średnich, a choćby tylko większa jej część, ma obecnie *zbyt wiele* wolnego czasu codziennie. Uczniowie średnich zdolności potrzebują 5ciu do 6ciu godzin do należytego przygotowania się z 5ciu przedmiotów szkolnych, a więc pozostaje im tylko około 2 godzin na zabawę i prze-

chadzkę. Wielu zaś zdolniejszych uczy się nadto jeszcze muzyki, rysunków, śpiewu, albo języków obcych i zajmuje się dobrowolną lekturą prywatną. A kiedy jeszcze dodamy, że blizko połowa starszych utrzymuje się z lekcyi prywatnych, które im zabierają po kilka godzin popołudniowych codziennie, to będziemy musieli w każdym razie bardzo ograniczyć twierdzenie powyższe Rady Zdrowia. Mała tylko stosunkowo część uczniów bardzo zdolnych, a do pracy dobrowolnej nieskorych, ma tyle czasu, że nie wie, co z nim zrobić, ale niepodobna tak ułożyć planów szkolnych i tyle zadawać z lekcyi na lekcyę, żeby i tym uczniom zabrakło czasu na „wałęsanie się bezcelowe“ i na odwiedzanie lokalów, do których „nie powinni zachodzić.“ Wymagania bowiem szkoły muszą być zastósowane do średnio uzdolnionej większości naszych wychowanków. — 2e) Nie jest prawdą, że „przeważna“ część uczniów „wałęsa się“ codziennie po ulicach; we Lwowie możnaby takich naliczyć nie więcej jak kilkudziesięciu. Daleko więcej spotyka się młodzieży na ulicach wtenczas, kiedy ona nie potrzebuje przygotowywać się z lekcyi zadanych, — z powodu, że następuje dzień lub kilka dni wolnych od nauki, z czego również można wnosić, że ogromnej większości dostarcza szkoła dość wiele — jeżeli nie zbyt wiele — zajęcia. — Prawdą jest za to niestety, że znaczna część młodzieży naszej schodzi na bezdroża i ściąga sobie choroby weneryczne; ale cóż na to poradzi nauka dwurazowa? Czyż ona uczniowi, szukającemu rozkoszy występnej, nie zostawi na to czasu? Wszakże niewiele potrzeba czasu na popełnienie grzechu nieczystego, a chociażby każdy uczeń sumiennie przygotowywał się codziennie z lekcyi zadanych (do czego niepodobna wszystkich zniewolić), to przecież praca ta nie oddali wszelkich pokus do nieczystości i nie można uzasadnić nadziei, że ona powstrzyma przynajmniej część młodzieży od odwiedzania domów nierządu. Owszem nauka jednorazowa ma i pod tym względem swoje dobre strony: pozwalą bowiem uczniowi i w porze zimowej zaczerpnąć codziennie świeżego powietrza przy świetle *dziennem*, a za to możemy żądać od wszystkich, żeby, skoro się ściemni, nie wychodzili z domu bez koniecznej potrzeby. Wiadomo zaś, że grzech nieczysty unika światła dziennego, że zwykle dopiero ciemności ośmielają do wdawania się z nierządnicami, do odwiedzania szynków i innych lokalów, młodzież psujących. Nauka dwurazowa zostawia tylko godziny wieczorne na przechadzkę (której przecież młodzież potrzebuje codziennie) i na lekcye nadobowiązkowe, a więc staje się powodem, że uczniowie bywają więcej narażeni na pokusy do różnych występków. Co więcej: kiedy siedzą po obiedzie przez dwie godziny w szkole, wywołuje to *przekrwienie narządów* brzusznych, które działą podniecająco na organa płcio-

we i usposabia do grzechów przeciwko czystości, — kiedy przeciwnie ślizgawką, sport kołowy, kąpiel w zimnej wodzie, wycieczka za miasto i wogóle ćwiczenia fizyczne wywierają także na hygienę płciową wpływ bardzo korzystny. [1]). Myli się, kto sądzi, że nauka dwurazowa i powiększenie wymagań szkolnych przyczyni się do umoralnienia młodzieży; owszem pewne występki (a zwłaszcza onania) rozpowszechnione są szczególnie pomiędzy takimi uczniami, którzy dużo ślęczą nad książką, a mało dbają o swój rozwój fizyczny. Innych potrzeba środków dla położenia tamy zepsuciu, które między nimi się szerzy. Nie będę powtarzał tego, co już nieraz powiedziano o wychowaniu religijno-moralnem w naszych szkołach średnich, ani zarzutów całkiem słusznych, które im czyni czcigodny Fidelis (w Nrze I Dwutyg. z r. b.); — zwracam tylko uwagę na to, że przy nauce jednorazowej może uczeń lepiej korzystać z wolnego czasu, lepiej zaprawić się do pracy samodzielnej, [2]) może też łatwiej znaleźć czas na czytanie duchowne i na spowiedź dobrowolną; — z góry jednak można przewidzieć, że wielka część młodzieży oddawać się będzie próżniactwu i rozpuście, jeżeli ją pozostawi się bez dozoru, jeżeli jej pozwolimy wałęsać się po ulicach późnym wieczorem, uczęszczać na widowiska niemoralne, do kawiarń, szynków i domów nierządu. Potrzebaby więc ustanowić osobnych komisarzy policyjnych, którzyby wykonywali kontrolę nad tymi lokalami i surowe wymierzali kary właścicielom ich, jako też zawiadowcom i nierządnicom, przyjmującym u siebie młodzież niepełnoletnią. Uczniów zaś, wychodzących zbyt późno z domu bez potrzeby, powinno się wydalać, — jeżeli upomnienia i kary nie odnoszą skutku—i przez to zmuszać rodziców, żeby nad nimi czuwali sami albo postarali się o dobry dla nich nadzór domowy. Ale w tych razach władze szkolne dziwnie bywają miękkie i czasem nie pozwalają gronom nauczycielskim pozbywać się najgorszych jednostek. Niedawno np. zaszedł w jednem gimnazyum taki wypadek: przez 3 lata uczęszczał do tej samej klasy (z przerwami) żyd

---

[1]) Por. artykuł dra Piaseckiego p. n. „Projekt powrotu do nauki dwurazowej wobec wychowania fizycznego młodzieży“ („Muzeum“ z grudnia r. 1902).

[2]) Przy nauce dwurazowej schodzi codziennie wiele czasu na niczem, bo skoro uczeń przyjdzie o $11^1/_4$ albo $11^1/_2$ do domu, nie weźmie się zaraz do książki, a skoro zacznie po kwadransie coś robić, musi wnet znowu przerwać robotę z powodu pory obiadowej (chyba, że jeszcze przy jedzeniu przygotowuje się na lekcye popołudniowe, co znów ze względów hygienicznych jest szkodliwe) itd. Przy nauce zaś jednorazowej może po obiedzie wytchnąć swobodnie, pomówić z rodziną, wyjść na świeże powietrze, a potem od godziny 4tej do 9tej pracować jednym prawie ciągiem.

próżniak, kłamca i widocznie zepsuty, podejrzany też o agitacye socyalistyczne (wypożyczał sobie jeden z organów „partyi"). Otóż grono uchwaliło z końcem roku nie przyjąć go już po wakacyach i Rada Szkolna zatwierdziła ten wniosek; skoro jednak uczeń wniósł po wakacyach prośbę o przyjęcie go napowrót do zakładu, zmuszono do tego dyrekcyę, jakkolwiek klasa (jedna z wyższych) była już przepełniona, bo liczyła 51 uczniów! Można przecież było, jeżeli już nie chciano zamknąć temu pełnemu nadziei młodzieńcowi drogi do studyów wyższych, odesłać go do jednego z mniej licznych gimnazyów na prowincyi! Wszakże i tak już po większych miastach liczba uczniów wyznania mojżeszowego rośnie w sposób zastraszający, a nie ulega wątpliwości, że oni przyczyniają się najwięcej do demoralizacyi naszej młodzieży! Grona zaś ze swojej strony rzadko proszą Radę szkolną o wydalenie jakiegoś ucznia; jeżeli więc to uczynią, trzeba już im zawierzyć, że nie powodują się przytem żadną animozyą ani antisemityzmem! Należałoby również w myśl „Zarysu Organizacyjnego" pozbywać się uczniów, którzy nie spełniają wcale swoich obowiązków i nie dbają o otrzymanie cenzury postępowej z końcem półrocza: wielu zamożniejszych i nie starających się o uwolnienie od opłaty szkolnej nie robi prawie nic w półroczu pierwszem i kończy je jak najgorzej, spuszczając się na to, że wziąwszy się w drugiem do nauki, przejdą przecież do klasy wyższej: otóż takich powinno się już w pierwszem półroczu usuwać. Nie przemawiam bynajmniej za surowością przesadną, ale nie można na to przecież pozwolić, żeby młodzież szydziła sobie bezkarnie z nauczycieli i z przepisów szkolnych, żeby gimnazya wychowywały socyalistów i syonistów, których zastępy z każdym rokiem stają się liczniejsze. [1]). (D. n.)

Ks. Dr. A. Pechnik.

[1]) Nawet „*Monitor*" zaczyna się już skarżyć na rozpasanie młodzieży. W Nrze 40 z r. zeszłego czytamy bowiem dosłownie: „Czego we Lwowie nie dopuszcza się już młodzież szkolna, to przechodzi wszelkie pojęcie. Część z niej (sic) z powodu własnowolnej zmiany kroju uniformu nazwaną jest przez kolegów „kawaleryą" i z góry patrzy na swych towarzyszy „pieszych". Otóż na czwartkowem przedstawieniu „Krzyżaków" zasiadło trzech takich 15 letnich paniczów „beritten" o wybladłych twarzach, sennych oczach i bardzo wysokich kołnierzach z dwoma i trzema złotymi paskami w loży na I piętrze w towarzystwie dwu panienek lżejszych obyczajów. W antraktach zaś dzieci te spacerowały ostentacyjnie z wdzięcznemi za lożę damulkami po kurytarzach. I jaki koniec będzie tych smarkatych lowelasów? Suchoty, defraudacye lub kulka? Ale czas, by rodzice z jednej a władza szkolna z drugiej strony wzięły (sic) taką młodzież szkolną w silne ręce"!

Socyalizm na wsi.

(C. d.) Dyskusyę agrarną rozpoczął *Naprzód* streszczeniem referatu dra Edwarda Dawida p. t. „*Socyalizm a rolnictwo*", wygłoszonego 27. listopada w domu ludowym w Charlottenburgu (n. 329. z 2 go grudnia.) Dowodzi on, że w rolnictwie ma się rzecz odwrotnie niż w przemyśle co do zastósowania maszyn: praca rolnika ma być tem wydatniejszą, im mniej potrzebuje maszyn. Dawid żąda zatem, by socyalizm, zwalczając wielką własność, pozostawił drobną własność rolną i prowadził na wsiach „*politykę chłopską*", dążącą do podniesienia owego rolnictwa, którego wcieleniem są *włościanie — gospodarze, własną pracą uprawiający własną rolę*". Natomiast zajmie się socyalizm dolą najemnych robotników rolnych, przeprowadzi skrócenie służby wojskowej dla całej ludności na jeden rok, zniesie majoraty i cła na zboże i bydło; „jeźli obszarnicy nie potrafią się dostósować do zmienionych warunków, to *niech ich państwo wywłaszczy*, a wywłaszczone ziemie odda w ręce włościan gospodarzy, własną pracą uprawiających własną rolę". Znieść też trzeba podatki pośrednie; gospodarzy powinno się zorganizować w *spółki rolnicze* „celem zbiorowego przerabiania surowych wytworów rolnictwa — i wspólnej sprzedaży, tak jak włościanie duńscy". „Wtedy włościanie przyłączą się do nas" — kończy swe wywody Dr. Dawid — „*wtedy zdobędziemy władzę polityczną*"*!*

Pragnienie zdobycia władzy politycznej przy pomocy chłopów stanowi kwintessencyę całego tego programu, który niewątpliwie jest chłopski, ale z kollektywizmem zgadza się tylko o tyle, o ile dotyczy wielkiej własności. Kto zostawia wieśniakom ich własność prywatną i zachęca ich tylko do dobrowolnego łączenia się w spółki rolnicze, pomocne do lepszego zbytu wyrobów i podniesienia gospodarstwa, ten obietnicą rozdzielenia wielkich obszarów między chłopów pozyska sobie na razie lud wiejski, ale socyalizmu właściwego, tj. kollektywizmu, wcale na wsiach nie zaprowadzi, owszem rozwój jego opóźni, bo dzisiejszych włościan bezrolnych, czyli robotników podatnych na hasła socyalizmu, obdarzy drobną własnością rolną i uczyni gospodarzami. Twierdzimy nawet, że socyalizm straciłby w tym razie mnóstwo adeptów w swem głównem ognisku: w fabrykach i miastach, bo ogół robotników miejskich — tych, którzy najmniejszą zawsze pobierają płacę, a są najliczniejsi — wróciłby na wieś, by zostać bez trudu gospodarzami i odtąd „własną pracą własną uprawiać rolę". Toć i obecnie robotnik miejski, ojciec rodziny, marzy stale o tem, by mógł nabyć i przekazać dzieciom własną zagrodę i na to obraca swoje oszczędności—co sprawia, że w takiej Anglii drob-

nej i średniej własności nietylko nie ubywa (jak chciał Karol Marx), ale owszem przybywa! Zamiast jednak wytrzeźwieć i przyznać, że kollektywizm jest marą, sprzeciwiającą się naturalnemu ustrojowi społeczeństwa i wewnętrznym aspiracyom pracującej jednostki — liczą widać przywódcy socyalizmu na to, że potrafią chłopów po prostu.... oszukać, a mianowicie zdobędą przy ich pomocy władzę polityczną, a potem dopiero rozprawią się z nimi i zmuszą ich do przyjęcia kollektywizmu. Obecnie nie potrzebuje o tem Dr. Dawid wspominać, bo jest pewien, że mimo to zbierze „huczne oklaski“ od „towarzyszy“, niezdolnych widać do zrozumienia, że program chłopski Dawida — o ileby go szczerze przeprowadzono i utrzymano — to grób kollektywizmu! Może to być miarą, jak często i nasi robotnicy przyklaskują agitatorom socyalistycznym — nie ze złej woli lecz wskutek obałamucenia, z czego wynika wskazówka, że nie gwałtownem piętnowaniem, lecz cierpliwem a konsenkwentnem pouczaniem i czynną pracą socyalną odwieść ich można od socyalizmu.

Pomysły dra Dawida rozwinął w dwukrotnej seryi artykułów „towarzysz“ dr. Władysław Gumplowicz. W obronie drobnej własności posunął się tak daleko, że obszary dworskie uznał za rzecz stanowczo gorszą od fabryki (n. 344), za instytucyę „zacofaną i reakcyjną pod *każdym* względem, pod względem techniczno-ekonomicznym tak samo, jak pod względem społecznym“. W miejsce obszarów dworskich zaleca drobną własność, połączoną w spółki rolnicze, czyli w „*dobrowolną organizacyę spółdzielczą*“ i twierdzi, że „w rolnictwie droga do socyalizmu prowadzi nie przez obszar dworski, ani w ogóle przez wielką własność prywatną, tylko przez gospodarkę wolnych chłopów, uprawiających wprawdzie z osobna swą rolę, ale zrzeszonych w kooperatywach. Obszar dworski zaś jest beznadziejną ruiną, którą trzeba sprzątnąć drogą wywłaszczenia“. Uzasadniając te twierdzenia w polemice z tow. Gallem, dodaje, że drobna własność rolna dlatego lepsze osięga rezultaty, bo nadaje się bardziej do korzystnej specyalizacyi wytworów; powołuje się przytem na geologię, botanikę, agronomię i ekonomię społeczną. Zarazem unosi się nad kooperatywami drobnych włościan takimi, jak np. spółki kredytowe systemu wójta Raiffeisena i spółki rolnicze w Niemczech (n. 356), które bogacą wieśniaków, a nikogo nie wyzyskują, bo chłopi sami pracują w owych spółkach. Powołując się na Marxa, Engelsa, Liebknechta, a z nowszych na Kautsky'ego (Die Agrarfrage), twierdzi, że „własność chłopska powinna być nietykalną dla państwa, a uspołecznienie chłopskiej gospodarki przyjdzie do skutku drogą dobrowolnej organizacyi kooperacyjnej, którą można będzie *przyspieszyć nauką i dobrym przykładem* tj. urządzeniem kooperatyw rolniczych

na wywłaszczonych majątkach szlacheckich" (n. 3 z 3go stycznia br.). Ostatecznie godzi się na rozdzielenie obszarów dworskich na drobne dzierżawy, ale dzierżawy długotrwałe. Kończy wnioskami, by obok partyjnych organizacyj politycznych zakładali socyaliści po wsiach organizacye ekonomiczne, by wywalczyli zniesienie ordynacyj służbowych, a przez to otworzyli swe kadry dla służby dworskiej, by wreszcie domagali się wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej „przez kraj, kosztem kraju, celem 1) zapewnienia gminom włościańskim i mieszkańcom ich ściśle określonych praw korzystania z sąsiednich lasów, oraz rzek i strumyków, 2) wydzierżawiania pastwisk gminom włościańskim, 3) rozparcelowania ziemi ornej na zagrody, wystarczające na utrzymanie pojedynczych rodzin chłopskich, celem wydzierżawienia po jednej takiej zagrodzie włościanom bezrolnym i małorolnym". „Ponieważ zaś już dzisiaj rozległe obszary ziem tabularnych znajdują się w rękach władz publicznych, więc powinniśmy żądać" — woła dr. Gumplowicz — „aby i te obszary były uprzystępnione ludności wiejskiej w sposób powyżej określony, nie przestając przytem być własnością publiczną". Programu tego bronił także dr. Gumplowicz na wspomnianym wiecu w Przemyślu.

Z dwóch stron jednak otrzymał cięgi: od konserwatysty i od „towarzyszy". Hr. Stefan Moszyński, konserwatysta, miał odwagę napisać do *Naprzodu* wyjaśnienie kwestyi. Nie zamieszczono oczywiście jego wywodów „o moralności i polityce szlachty", bo lękano się widocznie, by nie pobudziły którego „towarzysza" do refleksyi, ale podano (n. 355) ustępy, stwierdzające, że gospodarstwo ulepszone wymaga w wielu razach większej własności, zwłaszcza jeźli się ma użyć pomocy maszyn. Zaznacza też p. Moszyński, że „wskutek anormalnej chwilowo sytuacyi zachodnio-europejskiego rolnictwa w stosunku do przemysłu i konkurencyi zamorskiej większe spółki chłopskie znalazłyby się w temsamem przymusowem położeniu zawisłości od rynku handlowego", jak dzisiejsza wielka własność — że zatem „solidarna obrona interesów rolnictwa będzie tem skuteczniejszą, im mniejszą liczebnie, a silniejszą ekonomicznie będzie ogólna reprezentacya tych interesów". Stwierdza, że dziś z jednej strony odbywa się parcelacya średniej własności a koncentracya większej. Dodaje trafnie: „Uważam za utopię *dobrowolną* kooperacyę *powszechną* dra Gumplowicza, chyba że zastąpimy ją przymusem; lecz ten musiałby sięgać tak daleko, że skutki takiego dobrodziejstwa równałyby się temu, co istnieje dziś w Rossyi, zdaniem znawców, gdzie chłop, wyzwolony od pana, stał się niewolnikiem gminy, gorszej od tamtego, bo nieznającej nigdy ludzkich uczuć, ale jedynie bezwzględny interes większości. Pragnie natomiast, aby właś-

ciciele dóbr, zmienili sposób wypłacania robotników, zastępując dzisiejszą „wolną“ umowę rodzajem udziałów kooperacyjnych; myśli tej jednak nie rozwija bliżej. (D. n.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Władza katechety w szkole. W pewnej szkole nauczycielka na podstawie świadectwa lekarskiego prosiła o uwolnienie od wspólnego nabożeństwa na czas najzimniejszej pory. Kierownik szkoły oddał tę sprawę do rozstrzygnięcia katechecie. Czy słusznie? — Uwalniać kogo od obowiązków, podobnie jak obowiązki nakładać i za ich przekroczenie karać, jest atrybutem władzy. Taką władzą dla grona nauczycielskiego jest w budynku szkolnym tylko kierownik. On jest stróżem przepisów, dotyczących tak pedagogicznego nauczania jak religijnego wychowania; stróżem tak w obec dzieci, jak i w obec podwładnych nauczycieli. Katecheta, przy dzisiejszych przepisach, tak świeckich jak duchownych, władzy dla grona nie przedstawia. Obecna ustawa szkolna stawia go na równi z innymi nauczycielami i w sprawach karności szkolnej poddaje go w zależność kierownikowi.

Kościół pragnie wyzwolić go od tej zależności, ale tem samem nie stawia go jeszcze ponad gronem, chyba nieco poza gronem. Dopiero, gdyby weszła w życie zasada, że katecheta jest duszpasterzem tak dla dzieci jak i dla nauczycieli, a gronem jego byłoby nietyle grono nauczycielskie, ile duchowieństwo parafialne, wtedy przedstawiałby w szkole obok kierownika władzę drugą, duchowną.

Wymaga tego zresztą prosty ład szkolny. Przypuśćmy bowiem, że w powyższym wypadku uwolnienia nauczycielki od wspólnego nabożeństwa rozstrzyga katecheta na równi z kierownikiem. Kierownik, trochę liberalny, zaraz uwolnił; katecheta niewzruszający się bardzo słabościami niewieściemi, nie uwolnił. Czyjego orzeczenia nauczycielka trzymać się będzie? Powie każdy, że kierownika. Gdy w ten sposób wyrok katechety pozostanie bez skutku, władza jego zejdzie do zera, jakby jej wcale nie było. Gdyby się stało przeciwnie, tj. że katecheta mimo oporu kierownika nauczycielkę uwolnił i jego zdanie odniosło skutek, to musiałby chyba katecheta objąć zarazem nadzór nad osieroconą klasą, lub o jakieś zastępstwo się postarać, co przecież do niego nie należy. Gdyby wreszcie katecheta zgodnie z kierownikiem życzenia nauczycielki nie uwzględnili i ona spróbuje szczęścia u wyższej władzy, to nie na księdza, ale na kierownika się pożali, że mimo słusznych powodów nie chce jej dyspenzować. W obec tylu niekonsekwencyi trzeba przyznać, że od wspólnych ćwiczeń pobożnych (mówiąc językiem urzędowym: praktyk religijnych) uwalnia nauczycielstwo sam kierownik szkoły. Katecheta przez to na znaczeniu wiele nie straci, a uwolni się od niejednej nieprzyjemnej sytuacyi, zwłaszcza gdy chodzi o nauczycielki; one zaś uwolnione będą od ciężaru podwójnego proszenia. Jeżeli w niektórych szkołach jest przeciwnie, że nauczycielstwo kierownikowi

i katechecie, albo nawet samemu katechecie, się opowiada, to dzieje się to z kurtoazyi dla katechety albo z nieświadomości zasady. W gruncie rzeczy bowiem katecheta nie odebrał władzy nad swymi kolegami, nie może ich zatem uwalniać od exhort, rekollekcyi, wspólnej Mszy św., ani też spełnienia tych obowiązków od nich się bezpośrednio domagać. Jako kapłanowi zależy mu wprawdzie na tem, aby spełniali obowiązki religijne, jako katechecie, aby kontrolowali młodzież i dawali jej dobry przykład; może ich zatem prosić o to, ale żądać bezwzględnie wolno mu tylko przez kierownika. To też, gdyby w jakiej szkole bezprzykładne opuszczanie wspólnych ćwiczeń przez nauczycieli fatalnie wpływało na młodzież, katecheta nietylko przeciw nim, ale głównie przeciw kierownikowi wystąpićby musiał.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy chodzi o młodzież. Katecheta ma od swego Biskupa missyę bezpośrednią do dzieci; wyobraża Kościół nauczający w szkole. Nauczanie religii, zaspokajanie potrzeb duchownych dzieci, zaprawianie ich do pobożności, należy wyłącznie do katechety bez kontroli i pośrednictwa kierownika. Ponieważ w szkole wszystko jest ściśle określone, co i kiedy ma się odbywać, więc i zakres działania katechety oznaczony jest przez Ordynaryaty, a przez Radę Szkolną krajową przyjęty i do przepisów szkolnych wcielony. W obrębie tych przepisów ma katecheta rękę swobodną, a więc: może sam sobie wybrać godziny religii, ułożyć porządek modlitw i pieśni [1]), oznaczyć godzinę Mszy św. i exhorty, wybrać dzień Spowiedzi i Komunii św., uwalniać pewne dzieci, czy całą szkołę w razie chwilowej potrzeby od wspólnego nabożeństwa, usprawiedliwiać absencye odnośne, podane przez nauczycieli itp. Rozumie się, że gdyby żądania katechety były zbyt uciążliwe, np. gdyby chciał prowadzić dzieci do kościoła o zbyt wczesnej godzinie, trzymał ich w kościele za długo, urządzał spowiedź w dzień bardzo zimny, mógłby się kierownik słusznie sprzeciwić. Jednak roztropny katecheta unika sam takich extrawagancyi, aby nie wywołać protestu i powagi swej przez to nie obniżać. Wprawdzie przepisy, dotyczące praktyk religijnych w szkołach ludowych, polecają katechecie „porozumiewać się“ z kierownikiem, ale to powinno się rozumieć tylko o „uwiadomieniu“, które jest konieczne, aby kierownik mógł rozesłać ogłoszenia po klasach i wydać dla nauczycielstwa odpowiednie zarządzenia. Nie należałoby zaś powyższego słowa rozumieć w ten sposób, że kierownik może mieć zdanie odrębne od katechety i że to zdanie, jako kierownika, ma przeważyć. Byłoby to znowu okazyą do wielu niekonsekwencyi. Przypuśćmy n. p., że katecheta ze słusznych powodów chce uwolnić szkołę od wspólnego nabożeństwa w pewną niedzielę, kierownik zaś „mehr kaiserlich gesinnt als der Kaiser selbst“ nie chce się na to zgodzić. Na co się zda gorliwość

---

[1]) W tym punkcie litera przepisów żąda uchwały konferencyi grona nauczycielskiego, w obec której katecheta jest niemal bezsilny i bronić się może tylko przez votum separatum. W dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej Konsystorze ominęły ten szkopuł, ogłaszając stały porządek modlitw i pieśni przez Radę szkolną krajową (D. R.).

tego ostatniego, jeżeli katecheta Mszy szkolnej poprostu nie odprawi?

Nietylko kierownik, ale i c. k. Rada *okręgowa*, nie ma prawa ograniczać katechety w tem, co mu wyższe władze przyznały. Mówię to z następującego powodu. Paragraf 5ty przepisów religijnych dla młodzieży nakazuje, że „w dzień zaduszny i środę popielcową młodzież pod nadzorem nauczycieli ma być przytomną na nabożeństwie“. Na jakiem nabożeństwie? Rozumie się, że nie na samej Mszy św., ale i na obrzędach, które tym dniom są właściwe, a więc w środę popielcową na udzielaniu popiołu, w dzień zaduszny na kondukcie, kazaniu i processyi żałobnej. Tych zaś obrzędów nie będzie katecheta urządzał osobno dla szkoły, bo ich niewolno powtarzać, tylko młodzież ma być na nabożeństwie parafialnem, wskutek czego „w obu tych dniach nie ma nauki przedpołudniowej“. Tymczasem w mojej szkole, położonej tuż pod kościołem, znalazłem po klasach przybite na ścianie takie ogłoszenie: „Dzień zaduszny, środa popielcowa (wolne są od nauki), jeżeli stosunki miejscowe tego wymagają, za osobnem pozwoleniem ck. Rady szkolnej okręgowej, o które w danym wypadku przed czasem postarać się należy“. Czy Rada okręgowa myśli kwestyonować to, co Rada krajowa pozwala i nakazuje? Nie „stosunki miejscowe“ uwalniają w te dni dzieci od nauki a prowadzą je do kościoła, ale szczególniejsze nabożeństwo tych dni i rozporządzenie władz wyższych. Czy Rada okręgowa chce może czasem w te dni powstrzymać młodzież od nabożeństwa a urządzić naukę? Atoli paragraf powyższy nawet w tym wypadku zawiesza naukę, „jeżeli w miejscu niema kościoła, lub młodzież dla trudności miejscowych do kościoła nie idzie, byle nauczyciel w braku duchownego odmówił z dziećmi modlitwy, wskazane przez duszpasterza“. Rzecz jasna, że w tym razie Rada szk. okręgowa przekroczyła swój zakres działania, że zatem jej wspomniane ogłoszenie katechety ani nie dotyczy, ani nie obowiązuje. Te nabożeństwa i ćwiczenia pobożne, które w przepisach szkolnych są wyliczone, uchwalili i wywalczyli nasi Najprzew. XX. Biskupi; my z jednej strony ściśle ich się trzymajmy, by kierownikom nie dawać powodu do ubliżających nam relacyj, z drugiej zaś strony pilnujmy, aby c. k. Rady okręgowe ich nie znosiły, ani nie ograniczały. [1]) *X. Wł. Wrana.*

RECENZYE.

Ks. Fr. Walczyński kanonik katedr. — *Kazania eucharystyczne* podczas 40godzinnego nabożeństwa. Tarnów, 1903.

Jest to I. zeszyt, zawierający 8 kazań, które Autor wygłosił w katedrze tarnowskiej w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, w latach od 1893—97. Tematy są oryginalne: I. O przenajświętsza Hostya; II. Przed tak wielkim Sakramentem; III. Pan Jezus jako nasz

[1]) W takim razie powinien katecheta złożyć sprawozdanie swemu Ordynaryatowi, a ten postara się o usunięcie nadużycia. (Dop. Red.). —

towarzysz w drodze doczesnego życia; IV. P. J. jako nasz towarzysz w drodze do wieczności; V. P. J. jako nasz brat; VI. P. J. jako nasz przyjaciel; VII. P. J. jako miłosierny Samarytanin (uczynki miłosierne co do ciała); VIII. P. J. jako miłosierny Samarytanin (uczynki miłosierne co do duszy).

Autor jest zdania, że P. Jezus dwom uczniom w Emaus udzielił Komunii św. (str. 25). Ponieważ już nieraz słyszeliśmy z ambony to twierdzenie, warto się nad niem zastanowić. Św. Ewangelista pisze wprawdzie: „I stało się, gdy siedział (Jezus) z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a on zniknął z oczu ich" (Łuk. 24, 30 n.); a nieco niżej (w. 35): „A oni powiadali, co się działo w drodze i jako Go poznali w łamaniu chleba".

Nie brak także tłómaczów Pisma św., którzy utrzymują, że Chrystus podał onym uczniom Ciało swoje. Zdanie jednak przeciwne, że był to tylko zwykły chleb, wydaje nam się prawdopodobniejsze. Oto co np. pisze Knabenbauer w komentarzu do Ewangelii św. Łukasza str. 639: Puto esse assentiendum iis, qui dicunt Christum non porrexisse iis sacram eucharistiam, sed benedixisse panem, uti moris erat ante comestionem. — Był zwyczaj u Żydów, że chleb, który mieli pożywać, wprzód błogosławili. Wyrażenie zatem „błogosławić chleb" nie oznącza koniecznie konsekracyi. — Dalej, uczniowie owi nie brali udziału w ostatniej wieczerzy, nie byli świadkami ustanowienia Najśw. Sakramentu (por. Mat. 26, 20. — Łuk. 22, 14), a zatem nie posiadali oni odpowiedniej znajomości tego przedziwnego Sakramentu, ani też nie byli dostatecznie przygotowani na jego przyjęcie. Nikomu zaś nie podaje się Ciała Pańskiego, kto tajemnicy Najśw. Sakramentu nie zna. — Wreszcie nawet nie jest pewną rzeczą, czy spożywali chleb, podany im przez P. Jezusa. Znając ludzką naturę, można przypuścić, że skoro poznali Zbawiciela, a on zniknął z oczu ich, przerażeni i zdumieni wstali czemprędzej od stołu i pobiegli do Jeruzalem. — Powoływanie się na ostatnią wieczerzę, w czasie której P. J. wziął chleb, błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim (Mat. 26, 26), jak niemniej na Dz. Ap. (2, 42), gdzie eucharystya nazywa się „łamaniem chleba", niczego nie dowodzi. Bo przy ostatniej wieczerzy nietylko wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim, ale także rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało Moje". A co do Dz. Ap., to co innego jest „łamać chleb" na zebraniu wiernych, którzy się razem zeszli na modlitwę, a co innego, gdy Ewangelista opowiada, że dwaj pielgrzymi, odbywszy dłuższą drogę, zmęczeni wstąpili do gospody, aby łamać chleb, tj. aby się posilić. — Czy Ojcowie jednozgodnie tłómaczą łamanie chleba w Emaus o eucharystyi? Odpowiada Knabenbauer, przytoczywszy zdania niektórych Ojców Kościoła: Audacius esse videtur dicere... communiter Patres verba de eucharistia explicare vel ita ex ecclesiastica traditione esse colligendum. (Por. Knabenbauer m. c. str. 639 n.). Z tych powodów sądzimy raczej, że Zbawiciel uczniom w Emaus nie podał Komunii św.

W kazaniu VII. niezawsze udaje się Autorowi udowodnić to, co sobie założył. Tak np. w n. 5. jest mowa o uczynku miłosiernym

co do ciała: „więźnia wykupić“. Założenie: P. J. w Najśw. Sakramencie wykupuje więźniów z niewoli *cielesnej*, a z przeprowadzenia wynika, że nas P. J. wybawił z niewoli *duchowej*, z niewoli grzechu. Czytamy bowiem (str. 60): I ten uczynek miłosierny spełnił P. Jezus względem nas wszystkich, gdy przez Mękę i Śmierć Swoją zdruzgotał potęgę piekła, wydarł nas szatanowi, wybawił z niewoli grzechu, z więzienia potępienia wiekuistego. Ten też uczynek spełnia ustawicznie w Kościele swoim, gdy potęgą swej łaski kruszy w Sakramencie Pokuty kajdany naszych grzechów i przywraca nam „wolność synów Bożych“, a karmiąc nas Najświętszem Ciałem i Krwią Swoją, zabezpiecza nas przed niewolą szatańską. O któż tu nie zawoła z pokorą i miłością: „O dobry Jezu! zmiłuj się nad nami, boś nas Ty odkupił Krwią Twoją Przenajśw.“!

Język poprawny. Tylko używanie zaimka dzierżawczego na sposób niemiecki razi nieco np.: zaczynam dziś *moje* kazanie (zam. z. d. kazanie), str. 15.; o gdybyśmy tylko chcieli otworzyć *nasze* oczy (zam. otworzyć oczy), str. 25 i t. d. Wadliwie jest zbudowane zdanie: *ileż* razy w życiu upadaliśmy *często* i ciężko (str. 37). Również i tego rodzaju zdania brzmią niemile: „gdy czarci widzą nas *adorujących* (zam. jak adorujemy) Najśw. Sakrament, gdy nas widzą Ciało i Krew Pańską *przyjmujących*, pierzchają w trwodze“, str. 11 n. W następnym zeszycie spodziewamy się też staranniejszej korrekty, zwłaszcza w cytowaniu rozdziałów i wierszy Pisma św.

Co nam się szczególnie w kazaniach eucharystycznych X. W. podoba, to rozkład każdego kazania bardzo jasny i przejrzysty. Jakkolwiek są one w pierwszym rzędzie przeznaczone na czas nabożeństwa 40-godzinnego, to jednak z pewnemi zmianami można ich dobrze użyć i w innym czasie, np. kazanie II. nadaje się znakomicie na uroczystość 3 Króli. — Cały dochód przeznacza autor wspaniałomyślnie na bursę św. Kaźmierza w Tarnowie.

Zwracając uwagę Czytelników Dwutygodnika na te wcale piękne i pożyteczne kazania, polecamy je gorąco.

Dr. Kosch Teodor. Wiadomości o należytościach skarbowych. Kraków. 1903. Str. 52 w 8ce. Cena 20 hal.

Trzeci ten tomik cennej „*Biblioteki* „*Prawdy*“ zaleca się większą jeszcze przejrzystością i przystępnością, jak tomiki poprzednie, a poucza o sprawach nader aktualnych. Ileż to dziś płacą włościanie niepotrzebnie różnym pisarzom pokątnym za informacye, które podaje im dr. Kosch tak tanio, a nierównie dokładniej i pewniej! Sądzimy, że dziełko to niemałe odda usługi, zwłaszcza w czytelniach wiejskich. —

Konkurs na kazania eucharystyczne.

Ostateczny termin konkursu przez nas rozpisanego upłynął z dniem 31 stycznia br. Otrzymaliśmy trzy cykle kazań eucharystycznych pod godłami: „Stellą duce“ (8 kazań), „Surge, manduca“ (4 obszerne ka-

zania) i „Adorate Dominum meum" (9 kazań). Nagroda za dobry ze wszech miar cykl kazań wynosi 200 Kor.; gdyby praca najlepsza była zadawalniającą, ale nie pod każdym względem zalecenia godną, może Jury zniżyć premię do 100 Koron. Do Jury konkursowego uprosiliśmy ks. Jana Jaworskiego, kanonika katedr., ks. dra J. Stanczykiewicza, prof. homiletyki i ks. dra J. Górkę. Wynik konkursu ogłosimy, jak się zdaje, w maju. —

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 28 lutego: a) przy c. k. gimn. w *Jarosławiu* (gr. k.), b) przy niezupełnych ck. gimnazyach w *Dębicy* (rz. k.), *Rzeszowie* (rz. k.), i *Krośnie* (rz. k.).—

Mianowany katechetą przy 6kl. szk. m. im. Piramowicza w Kołomyi ks. *Błoński* Teodor (gr. k.). —

Lwów. *Prez.* na prob. w Zubrzy ks. *Kochański* Mikołaj. — *Zmarli:* ks. *Szymała* Stanisław w 13 r. kapłaństwa, ks. *Niestenberger* Edward, dziekan, w Radowcach. R. i. p!—

Przemyśl. *Odzn.* R. e. M. ks. *Sarna* Władysław w Szebniach.— *Zmarł* ks. *Jabczyński* Franciszek, jubilat, w Strzyżowie. R. i. p.!—

SKRZYNKA NA LISTY.

WX. **A. M. w P.** Prosimy tylko owe żale porówn ć z tem, co pisał rzeczywiście **Dwutygodnik** w n. 20 z. r., a przyzna WJX. Dobrodziej, że chodziło nam jedynie o rzecz, a nie o osoby. Insynuacyami nie walczy **Dwutygodnik** nawet z **Naprzodem**, a tembardziej ze Współbraćmi. Czyż insynuacyą jest fakt, że styl podręcznika owego do historyi jest zawiły? Czyż insynuacyą jest przypuszczanie uprzejmości Członków względem swego Prezesa? Albo czyż insynuacyą jest publiczne zaznaczenie, że ów Prezes pisze prace »poważne«, nadające się do »wydawnictw ściśle naukowych«, że one »świadczą o erudycyi, o filozoficznem pogłębieniu przedmiotu«? Dziś również, niczem niezrażeni, powtarzamy owe zasłużone wyrazy uznania względem WJX. Dra Jougana, a każdemu P. T. Współbratu życzymy z całego serca podobnych »insynuacyj«. Ufamy bowiem, że się o to żaden P. T. Prenumerator nasz nie obrazi.—

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**